GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok I. We Lwowie dnia 6. października 1893. Nr. 36.

Wolno-mularstwo
jego istotne znaczenie i dążności.

(Dok.). Pismo św. mówi o szatanie, iż „[illegible] *chytrszy jest nad wszelkie inne stworzenie*“. Toż i masonerya, przednie dzieło jego, jego synagoga, duchem chytrości i obludy przejęta, z wężową iście przezornością zdąża ku piekielnym swym celom. I oto, co nakazuje ona organom swoim w dokumencie, niezmiernie ciekawym, a niemniej autentycznym, ogłoszonym niezbyt dawno w *Osservatore Romano:*

„Niepodobna dość pochwalić tego, co, dzięki usiłowaniom naszym, dokonało się we Włoszech, a w szczególności: kasaty zakonów, zaboru dóbr kościelnych i obalenia doczesnej władzy Papieży. Są to trzy wielkie fakta historyczne, które stanowią granitowe podstawy masońskiej działalności... Ale to jeszcze nie wystarcza. Dobra wola rządu w podtrzymywaniu teoryj naturalistcznych, tak nieprzepartych a przeciwnych objawieniu, nie może od razu przynieść wszelkich pożądanych skutków; wymagania polityki na zewnątrz i wewnątrz zmuszają nas często rachować się ze staremi przesądami ludów i zawiścią gabinetów europejskich, zajętych wielkiem zadaniem, mianowicie obaleniem państw katolickich, o ile są jeszcze katolickie. Ogólne dobro wolnomularstwa we Włoszech i w Europie wymaga, abyśmy postępowali z należytą roztropnością“...

Przedewszystkiem należy wpajać w umysł ludu ideę, że masonerya nie ma celów politycznych, działając jedynie w widokach dobroczynności i pokoju, pracując ku pozyskaniu swobody i wyzwoleniu ludzi od więzów, narzuconych im przez religię, dogmata i przykazania.

Powtóre, należy twierdzić, iż masonerya nie walczy z katolikami, lecz z klerykałami, który są skazicielami katolicyzmu i bezczeszczą go dyskusyą polityczną, w miejscach i organach publicznych. W tym celu, potrzeba głosić, że religia używa prawdziwej wolności, a kwitnie najbardziej w krajach, gdzie, jak n. p. w Stanach Zjednoczonych Ameryki, istnieje całkowity rozbrat pomiędzy Kościołem a państwem, i gdzie rząd nie poczuwa się do żadnych obowiązków prawnych względem Kościoła“...

W ogóle należy przygotować opinię publiczną do idei rozdziału Kościoła od państwa, głosząc wciąż, iż rzeczą logiczną jest, aby jedno niezawisłe było od drugiego; iż Kościół nic na tem nie straci, zyskując owszem całkowitą swobodę, a państwo też odniesie korzyść jawną, uwalniając się od budżetu wyznań, i spychając utrzymanie Duchowieństwa na tych, którzy się niem posługują.

Uwagi te należy rozwijać w dziennikach i rozprawach, pisząc i twierdząc wszędy, że tu nie chodzi zgoła o walkę państwa z Kościołem, lecz jedynie o zobopólny rozbrat interesów

Gdy już ludność oswoi się z tą tezą, natenczas wypadnie postarać się o przyjęcie, w Izbach prawodawczych, ustawy bezbarwnej, skoro będzie potrzeba, orzekającej rozdzielenie Kościoła od państwa. Po uzyskaniu tej ustawy, głosić należy wszędzie, że następstwem jej niezbędnem jest poddanie Duchowieństwa ogólnym prawom we wszystkich okolicznościach. Na mocy tej zasady, można będzie powoli, z konieczną ostrożnością, aby nie zrazić nagle uczuć ludów zacofanych, wprowadzić i zużytkować rozliczne środki ku stopniowemu osłabieniu religii, aż do jej całkowitego wyniszczenia..

Tak w imię ogólnego prawa zmuszać będzie można seminarzystów do służby wojskowej, w celu uniemożliwienia rekrutacyi kapłaństwa. W imię ogólnego prawa znosić się poczną kolejno ambasady przy Watykanie na mocy twierdzenia, iż skoro Papież nie jest już władcą doczesnym, nie ma potrzeby utrzymywać przy nim państwowych przedstawicieli.

W imię ogólnego prawa — i to dziś bardziej, niż kiedy — konfiskować się mają, na korzyść państwa, dobra wszelkich zakonnych stowarzyszeń, nawet kobiecych, co stanie się ostatecznie praktycznem obaleniem klasztorów. A dokonywając zaboru tego, należy jawnie głosić, iż dobra owe, nagromadzone wiekami skutkiem podstępów i chytrości duchowieństwa, słusznie przywracane są narodom, w interesie ludu. Aby zaś wywłaszczone stowarzyszenia nie mogły skarżyć się na ucisk, państwo zapewni jakąś dożywotnią rentę tym członkom ich, którzy istnieć będą w czasie konfiskaty, i to o tyle, aby ściśle dać im skromne utrzymanie.

Jeśli, pomimo wszystkie te środki z jednej strony, a z drugiej, pomimo sekularyzacyą powszechną szkół i wszelkich zakładów publicznych. klerykalizm zachowa jeszcze pewne korzenie w kraju; można je będzie z czasem, zawsze w imię ogólnego prawa, wyplenić doszczętnie, uniemożliwiając zewnętrzne wykonywanie religii zręcznem zastósowaniem niektórych artykułów kodeksu karnego.

Tak, głosząc naprzykład, iż spowiedź kazi charakter młodzieży, można będzie przeszkadzać księżom w spełnieniu najważniejszych ich obowiązków; nie trudno też będzie wzbronić im przyjmować ofiary wiernych na msze, chrzty, pogrzeby i inne ceremonie, podciągając to umiejętnie pod paragrafy, stanowiące o występkach szalbierstwa, oszukaństwa i t. p

Słowem jednem, głosząc tylko i popierając zasady rozdziału Kościoła od państwa, formułą doskonałą i do przyjęcia łatwą, stronnictwo republikańskie powinno w rzeczywistości przeprowadzać cel inny, bardziej skuteczny: „obalenie Kościoła w państwie...“

Nauczanie i wychowanie młodzieży w szkołach, głosi dalej wspomniany memoryał, powinny stanowić codzienny przedmiot baczności i troski BB. MM. Mają oni czuwać nieustannie, aby szkoły gminne, przytułki, gimnazya, licea, akademie techniczne stawały się w miarę możności, albo obojętne, albo zgoła przeciwne katolicyzmowi i aby wpajano tam teorye i obyczaje naturalistyczne, wyzute z wszelkiego charakteru religijnego: posłużą ku temu środki legalne i systematyczna perswazya, a dzielnie też pomódz tu może przedstawianie rodzinom doskonałości nauki i wychowania humanitarnego, wraz z podnoszeniem i ubarwianiem tego wszystkiego, co zwraca się na niekorzyść uczącego duchowieństwa i nauczycieli dzielących jego zasady Nie wiele wszakże zyskamy w dziedzinie tej tak długo, póki się nam nie uda zmusić duchownych do milczenia. Aby dójść raz do tego upragnionego celu, zanim rządy nie będą w stanie na drodze ustaw obalić wpływu Kościoła na ludy i znieść go urzędowo, koniecznąjest rzeczą przedstawiać wciąż kapłana jako obłudnika i zwodziciela, głoszącego cnoty, których sam nie posiada i nauki, w które nie wierzy, a żyjącego gwoli nieświadomości tłumów.

Jednocześnie wmawiać należy, że władze publiczne staną się przyjaciółmi i opiekunami Duchowieństwa i Kościoła, skoro Kościół i Duchowieństwo przestaną opierać się państwu i walczyć z niem. Co więcej, potrzeba przedstawiać samymże duchownym, iż rząd ma zamiar wzbogacić ich i wyzwolić z pod przewagi biskupów i Papieża i użyć wszelkich środków, aby szerzyć opinię, że lud ma nietylko prawo zarządzać dobrami parafii, lecz nadto mianować proboszczów — prawo, odjęte mu przez biskupów i Papieża w widokach chciwości i despotyzmu. Tak się ubezwładni hierarchię katolicką i przygotuje drogę ku sekularyzacyi religii i ku prawodawstwu, równającemu Duchowieństwo z urzędnikami, zawisłymi od państwa.

Aby rozsiewać wśród ludu te zbawcze idee, nie masz pożyteczniejszych środków nad dzienniki, stowarzyszenia robotnicze, wzajemnej pomocy, konferencye, odczyty, loże masońskie, a po wsiach i miasteczkach, ich affiliacye.

Poleca się nadto WW. BB., aby mieli zawsze przed oczami masońskie przepisy co do palenia zwłok, cywilnych małżeństw i pogrzebów, wstrzymywania chrztu dzieci, o ile rzecz możebna, i w ogóle to wszystko, co kompromituje religię, a w szczególności prasę katolicką, a nie zapominali, że dobroczynność ma się wykonywać tylko względem tych, którzy należą do masoneryi lub łatwo dla niej pozyskać się dadzą.

Instrukcye te zostaną rozwinięte później. Tymczasem niech adepci spełniają je wiernie, a rychło zabłyśnie dzień, w którym Natura zaśpiewa hymn odkupienia na ruinach religii, w którym objawienie przestanie ujarzmiać siły człowiecze, a ludzkość kroczyć będzie po drogach postępu bez końca i przeszkód, oddana wyłącznie stworzeniu sobie na ziemi szczęścia, które obecnie przedstawia się jako marzenie w życiu przyszłem“.

Z całkowitą przeto świadomością rzeczy i gruntownem, nieprzepartem uzasadnieniem, arcybiskupi i biskupi Ameryki, zgromadzeni na siódmym z rzędu synodzie w *Québec*, idąc w ślady Leona XIII. i Jego poprzedników na Piotrowej Stolicy, w akcie zbiorowym piętnują wolne-mularstwo, jako najzgubniejsze, iście szatańskie sprzysiężenie na Kościół Chrystusowy i wskazują następne jego cele i działania sposoby:

1) „Masonerya — głoszą oni — krzewi pomiędzy członkami swymi naukę antichrześcijańską. Weishaupt, autor kodeksu sekty, stwierdza to temi słowy: „Pamiętajcie, że cel usprawiedliwia środki, że mędrzec powinien używać ku dobremu wszystkiego, co występnemu służy ku złemu. Sposoby, jakich my używamy w celu wyzwolenia się i oswobodzenia rodu ludzkiego od wszelkiej religii“, są tylko pobożnem oszukaństwem, które odkryjemy w przyszłości. „Potrzeba wiele zwalczyć przesądów — twierdzi mistrz tej piekielnej sekty — aby przekonać, że mniemana Chrystusowa religia dziełem jest księży, szalbierzy i tyranów“.

2) Masonerya usiłuje obalić wszędy, gdzie jedno sięga swym wpływem, poszanowanie dla przykazań moralnych i wykorzenić do szczętu wszelką ideę przymusu lub oporu w obec brutalnych namiętności. Podstawą jej moralności jest pierwotna swoboda czy równość, inaczej, rzekomy stan natury, który ustalić należy na gruzach wszelkiej powagi duchownej i doczesnej. Ku temu to zmierzając, wolno - mularze głoszą i popierają wszechstronnie zasady nowego liberalizmu: rozbrat Kościoła i państwa, wyłączenie religii z dziedziny polityki i spraw publicznych, szkoły i nauki świeckie, wpływ i władzę państwa co do małżeńskiego związku, wszechwładztwo ludu i t. p.

3) Masonerya usiłuje przeszkadzać dzieciom adeptów swych do przyjęcia chrztu św. Żony wolno-mularzy zaawansowanych, zamiast do Kościoła, niosą dziatki swe do loży, gdzie je wtajemniczają i zapisują do sekty, co zastępuje chrzest, sprawowany tam zresztą w sposób sekcie właściwy a świętokradczy.

4) Uznając wagę wychowania, masonerya stara się wszelkiemi sposoby zawładnąć młodzieżą za pomocą szkół wyłącznie świeckich, skąd wygnane są wszelka kontrola Kościoła, nauka religii, zasady i praktyki Chrystyanizmu.

5) Masonerya popiera rozwód. „Co myślicie — pyta wielebny, t. j. naczelnik loży stawiających się tam małżonków — o nierozerwalności ślubnego związku? „Jest ona przeciwną prawom natury i rozumu. Jakimże sposobem zaradzić temu? Za pomocą rozwodu“.

6) Masonerya, gdzie i o ile może, otacza umierającego braćmi, znanymi pod imieniem solidarnych, a obowiązanymi oddalać od jego łoża kapłanów i wszelką religijną ideę. Zwą się oni solidarnymi dlatego, iż się zobopólnie obowiązują żyć bez religii i umierać bez księdza.

7) Gdy tak umrze mason, przyjaciele jego usiłują przenieść zwłoki wprost na cmentarz bez ceremonii i modlitw, co zwie się słusznie pogrzebem cywilnym.

8) Należało obmyśleć środek ku pozyskaniu kobiet: i oto stworzono dla nich osobne loże, zwane lożami przysposobienia. Masoni kierują niemi, odbywają tam swe uroczystości, głoszą mowy i t. p. Kobiety zaś składają przysięgę podobną jak i mężczyźni. A gdy tak kobieta raz jest już pociągnięta ku złemu, zrozumieć łatwo, że i rodzina upadnie tam rychło — i to jest cel masoneryi.

9) Nakoniec, po obaleniu doczesnej władzy Papieża i przywiedzeniu Go do obecnego „nieznośnego“ sta-

nu — co ma być tylko, w planach masoneryi, pierwszym krokiem ku całkowitemu zniszczeniu papiestwa — po atakach, niemniej groźnych i zabójczych w intencyi, na Kościół, religię, rodzinę, przychodzi koniecznie kolej też na społeczeństwa i zwierzchności ziemskie. Leon XIII. wypowiada to bez ogródki: „Wolno-mularstwo — uczy on — gotowe jest zawsze ku burzeniu podstaw monarchii i społeczeństw, ku prześladowaniu, denuncyowaniu i wyganianiu książąt, którzy władzy swej używają inaczej, niż wymaga sekta". Mistrz Wielki, przyjmując przysięgę kobiet nawet, nie tai, że „pierwszym ich obowiązkiem będzie pobudzać ludy przeciw królom, kapłanom, i że celem ostatecznym jest zburzenie wszelkiej monarchii". Zresztą, z właściwą sobie obłudą, masonerya umie służyć i schlebiać wszystkim: dla książąt, synów królewskich, możnych tego świata jest ona arystokratyczną, demokratyczną dla ludu, i wszelkiej dogadza ambicyi bogacza, ubogiego, prostaczka czy mędrca.

„Trzej są bezecni mordercy naszego Króla i Mistrza Wielkiej Natury — głosi w końcu rytuał przednich dygnitarzy Oryentów: ustawy, własność, religia. Ustawy, gdyż nie są w harmonii z prawami człowieka; własność, gdyż ziemia nie należy do nikogo; religia, gdyż jest wynalazkiem ludzi, nie zapewniającym powodzenia na świecie. A z tych trzech wrogów śmiertelnych, religia powinna być przedewszystkiem przedmiotem nieubłaganych pocisków naszych, gdyż zabiwszy ją, posiędziemy ustawy i własność, odrodzimy społeczeństwo, i na trupach tych morderców ustalimy religię masońską, masońskie ustawy i własność"!

Taka jest synagoga szatana! *Dr. S...*

Śmierć św. Wacława

28. września 935 r.

(Ustęp z dziejów Kościoła).

„Deo et regi fidelis".

(C. d.). Za wprowadzeniem religii chrześcijańskiej do Czech dostała się tamże i liturgia słowiańska, której pewne ślady przetrwały tam w niektórych miejscowościach aż do XI wieku. Historycy czescy utrzymują, iż najstarszym kościołem w Czechach ma być kościół pod wezwaniem św. Klemensa na Lewym Hradku pod Pragą. Jakkolwiekbądź, nowa wiara panującego księcia nie stała się podówczas religią całego narodu; Czesi pozostawali długo jeszcze potem „w ciemności i w cieniu śmierci". O upornem ich trwaniu w pogaństwie świadczą znane dzieje św. Wojciecha. „Maxima pars infidelitatis errore praeventa creaturam pro creatura colunt — mówi o nich jeden z współczesnych żywociarzy biskupa praskiego — plerique vero nomine tenus christiani ritu gentilium vivunt". Tak było początkowo i u nas w Polsce mimo silnych rządów pierwszych Piastów chrześcijańskich; zupełne nawrócenie ludu nie jest bowiem dziełem jednego króla lub biskupa. Charakterystyczną i ze względu na nieustalone wówczas stosunki polityczno-kościelne w Czechach, wielce prawdopodobną wiadomość podaje najdawniejsza, bo przed r. 975 napisana z rozkazu cesarza Ottona II. przez Gumpolda, biskupa Mantui, biografia św. Wacława, iż sam nawet Spitygniew, najstarszy syn Bożywoja i pobożnej Ludmiły, przyjął chrzest dopiero w wieku dojrzałym, przed 895 r. Wraz ze swym bratem i następcą na tronie, Wratysławem, gorliwym on był chrześcijaninem. Z licznych jego fundacyi kościołów wspominają kroniki o praskim kościele N. Maryi Panny, w którym później święty jego bratanek, Wacław, został w chłopięcym wieku ochrzczony przez biskupa Ratysbony, Tuto (894—942) i patronowi katedry ratysbońskiej, św. Emmeranowi, oddany „dedicatus", oraz o kościele św. Piotra w pobliskim Budeču, gdzie Wacław chodził do szkoły łacińskiej, założonej przez misyonarzy niemieckich. Równocześnie powstał kościół św. Jerzego na zamku praskim, budował go Wratysław; w kościele tym spoczywają zwłoki św. Ludmiły, wdowy i męczenniczki, złożone tutaj uroczyście przez wdzięczność jej wnuka, św. Wacława

Przytoczone te a wiarogodne szczegóły wraz z zapiskami roczników fuldajskich o zbliżeniu się Czech do Niemiec za panowania synów Bożywoja nakazują wnosić, iż w miejsce wprowadzonej i przez uczniów św. Metodego pielęgnowanej na dworze książąt czeskich liturgii słowiańskiej utrwalać się począł obrządek łaciński. Zerwana na chwilę apostolstwem z Moraw w drugiej połowie wieku IX. łączność kościelna Czech z katedrą św. Emmerana przywróconą została w pierwszych dziesiątkach następnego stulecia. Z upadkiem państwa wielko-morawskiego w r. 907 liturgia narodowa w Czechach utraciła główny punkt oparcia w silniejszej organizacyi Kościoła na Morawach a zawisłość polityczna Czech od Niemiec oddała ponownie ziemię czeską pod władzę biskupa ratysbońskiego. Nie należy jednak sądzić, iżby ta polityczno-kościelna zmiana stosunków dokonała się bez wstrząśnień w kraju, który był jeszcze w większej części pogańskim; tembardziej, że niesionemu z Niemiec sztandarowi krzyża torował drogę oręż podboju. To też dopóki książę czeski ulegał zaborczemu berłu Niemiec, wcześniej czy później zarysować się musiał wrogi przedział między chrześcijańskim dworem książęcym a narodem całym. Następstwa takiego stanu rzeczy doprowadziły już w rodzinie Wratysława do gwałtownego przewrotu dotychczasowych stosunków. Ofiarą wierności dla wiary Chrystusa i tronu króla ziemskiego, „Deo et regi fidelis" — powtarzając słowa kroniki Thietmara — to św. Wacław

* * *

Kiedy Wratysław umierał, starszy syn jego, Wacław, ośmnastoletnim dopiero był młodzieńcem [1]). Piękne przymioty jego serca i umysłu umiała w nim rozwinąć świątobliwa wdowa po Bożywoju, dając swemu wnukowi staranne a pobożne, kapłańskie prawie wychowanie. Legendy współczesne opowiadają nam o tem w słowach pełnych prostoty: „Et tradidit eum avia eius Liudmila docendum literas slovenicas *in modum presbyteri* et didicit sensum bene". Posłany przez ojca do wspomnianej powyżej szkoły w mieście Budeču „coepit puer discere literas latinas sicuti *bonus episcopus vel presbyter*". Wacław miał wybitne zdolności, przedewszystkiem pamięć nadzwyczajną, tak iż wkrótce przyswoił sobie z łatwością cały psałterz i wiele innych ksiąg świętych. Pamięć miał tak olbrzymią, iż wystarczyło mu raz tylko jakąkolwiek książkę przeczytać, aby ją mógł dosłownie bez najmniejszej trudności powtórzyć: „quando deponebat de manibus *graecum librum vel slovenicum,* recitabat eum memoriter sine difficultate". Cenną jest dla nas ta wiadomość o kształceniu się Wacława w języku greckim w osławionych owych czasach „ciemnego stulecia". Znany epitet wieku X., jako *saeculum obscurum* głównie do Włoch — zdaniem naszem — odnieść należy.

Wychowanie swoje zawdzięczał Wacław świętej swej babce Ludmile, wykształcenie zaś ówczesnemu rektorowi szkoły w Budeču, nieznanemu nam bliżej kapłanowi imieniem „Venno" a zarazem, jak starosłowiańska podaje legenda, własnej swej matce Dragomirze, która po śmierci Wratysława silną dłonią sprawowała rządy w Czechach w imieniu małoletniego syna Wacława: „*firmavit regnum* et populum suum regebat usque dum educavit filios suos". Dragomira pochodziła z pogańskiego ludu Słowian północnych, podobno Lutyków czy też sąsiednich im Hawelanów. Godzi się przypu-

[1]) Przytaczana powszechnie chronologia rządów Spytygniewa († 912) i Wratysława († 926) nie jest pewną. Daty te są możebne, ale źródłami wcale nie stwierdzone.

szczać, iż wychodząc za Wratysława dała się ochrzcić: w każdym razie zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż chrześcijaństwo pozostało jej zupełnie obcem i że dla „wzmocnienia swego królestwa" sprzyjała bałwochwalstwu z nienawiści ku Niemcom. Za jej też rządów podniosło głowę potężne jeszcze naonczas w Czechach stronnictwo pogańskie. „Quid facimus— przedstawiało jej ono — quia princeps (tj. Wacław) debebat esse perversus, et est a clericis et est monachus". Dragomira poszła za tym głosem rozpaczy pogańskiej części narodu. W krwawej reakcyi, jaka wybuchła wtedy przeciwko chrześcijaństwu, zginęła śmiercią męczeńską sześćdziesiątletnia wdowa po Bożywoju, Ludmiła, uduszoną będąc z rozkazu Dragomiry na zamku Tetyn (w pobliżu dzisiejszego miasta Beraun [2]). Nastały okrutne czasy prześladowania chrześcijan, szczególniej duchowieństwo srodze ucierpiało; wypędzano wszystkich księży niemieckich, kościoły zrabowano. W ten sposób Dragomira utwierdziła swe panowanie, nie długo jednak ono trwało. Na tronie niemieckim zasiadał wówczas Henryk I. zwany Ptasznikiem. Śmiertelny ten wróg Słowian rozpoczął z nimi 928 r. straszliwą, bezprzykładną w dziejach wojnę. Palił i z ziemią równał ich grody, stawiał twierdze graniczne, z których według świadectwa mnicha saskiego Witukinda wypuszczał przeciwko Słowianom całą legię złodziei i zbójów: „fures et latrones claros", jedynie dlatego od kary śmierci uwolnionych, aby Słowian w pień wycinali. Podobna wyprawa Henryka I. do Czech 929 r. położyła koniec panowaniu Dragomiry na rzecz uznanego już przedtem starszego jej syna Wacława. Młody książe złe miał otoczenie, niedoświadczony dał posłuch Judaszowej swej radzie. Dumni i niezgodni panowie czescy poróżnili go najprzód z bratem Bolesławem, mówiąc zdradziecko: „occisurus te est Boleslaus colludens cum matre", następnie podburzyli go przeciwko matce, jakoby mu przygotowywać miała los św. Ludmiły: „canes mali Venceslao persuaserunt ut expelleret matrem suam *insontem*". Wacław poznał wkrótce swój błąd, powołując z wygnania wypędzoną przez siebie w głąb kraju Dragomirę. Odtąd, jak słusznie przypuszczają dawniejsi historycy czescy i niemieccy (*Palacky*, Gesch. v Böhmen. t. I., 204; *Damberger*, Synchronistische Geschichte der Kirche und der Welt im Mittelalter, t. IV., 636) zapamiętała ta w pogaństwie księżniczka została już wierną i szczerze nawróconą chrześcijanką. Zasługa to niewątpliwie świętego jej syna.

Krótkiem było panowanie Wacława. Dla kościoła pomyślne nastały czasy. Zawarta z królem Henrykiem I. ugoda w Pradze 929 r. przywracała dawny stosunek zależności kościoła i królestwa Czech od Niemiec; tym tylko sposobem zabezpieczonym być mógł ponowny rozkwit wiary Chrystusowej w barbarzyńskim jeszcze kraju; tylko pod opieką Niemiec dokonać mógł Wacław rozpoczętego przez swych ojców dzieła. Tak też się stało. Lata jego rządów to czasy szybkiej i silnej restauracyi Kościoła w Czechach. Nieraz jeszcze potem burzyło się tam pogaństwo, ale Wacławowego dzieła obalić już nie zdołało. „Dobrym, sprawiedliwym i świętym" był Wacław, książę w całem tego słowa znaczeniu chrześcijański — przyznaje mu to nawet nieprzychylny wielce wszystkim Słowianom, współcesny mnich saski Witukind. Sława jego życia pobożnego, nauki i szczodrobliwości ściągnęła do Czech liczny zastęp kapłanów i zakonników z głębi Niemiec, Bawaryi [3]) i Frankonii. Przybył też w lecie 930 r. Tuto, biskup ratysboński, aby dopełnić poświęcenia budującego się kościoła św. Wita w pięknej stolicy czeskiej — Praga już wówczas była „urbs clara". Służba boża poczęła się odprawiać w odnowionych lub nowo stawionych, a dostatnio uposażonych przez księcia świątyniach według obrządku łacińskiego „sicuti apud magnos populos".

W roku 935 Wacław sądził, że już stanął u celu swego żywota, zamyślał złożyć koronę ziemską u stóp Namiestnika Chrystusa Pana, aby resztę dni swoich poświęcić w wyłącznej służbie króla niebios w jednym z klasztorów św. Benedykta. Inaczej Bóg zrządził. Z namowy swego brata Wacław zaniechał pielgrzymki do Rzymu. Bolesław stał już wtedy na czele spisku przeciwko życiu panującego księcia. „Jeśli nas nie posłuchasz — groziło młodszemu synowi Dragomiry nienawistne chrześcijańskim rządom Wacława pogańskie stronictwo panów czeskich — i nie pospieszysz zabić własnego brata, sam cię on zabije: my przy tobie stoimy i ciebie wolimy. I złączył się z nimi Bolesław." Dzień zamachu naznaczono na niedzielę 27. września, wśród oktawy św. Emmerana patrona Wacława. *(Dok. nast.).*

Ks. Dr. Fijałek

---

[2]) Mimo wyraźnych świadectw źródłowych, na które się *Hauck* powołuje, zaprzecza ten historyk i rejencyi Dragomiry i bezpośredniego jej udziału w zabójstwie św. Ludmiły (str. 191 n. 1 i str. 192 n. 2). Fałszywie też późniejsza tradycya chrześcijańska utrzymuje, iż „po śmierci księcia Wratysława Czesi opiekę nad małoletnimi jego synami, Wacławem i Bolesławem, oddali w ręce Ludmiły, z pominięciem matki młodych książąt i wdowy po Wratysławie, Dragomiry, która za pomocą stronnictwa pogańskiego wznieciła rokosz przeciw Ludmile, ta zaś nie chcąc rozlewu krwi, dobrowolnie rzekła się rządów" (Encykl. kośc. t. XII., 384 według artykułu Schrödla w niemieckiej Encyklopedyi Wetzer'a i Welte'go).

[3]) Ten szczegół tłumaczy nam, iż w klasztorach prowincyi bawarskiej dzień męczeństwa św. Wacława — 28. września — był świętem uroczystem (zob. *Lechner*, Mittelalterliche Kirchenfeste und Kalendarien in Bayern, Herder 1891. str. 272).

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Przystąpili do Towarzystwa we wrześniu:

P. T. ks. Rychel Józef, z dyecezyi przemyskiej,
ks. Dzierzyński Mikołaj, z dyec. przem.
ks. Zaremba Hipolit, prob. z Bukaczowiec,
ks. Skalski Antoni, prob. z Radziechowa,
ks. Dwornicki Antoni, prob. z Uhnowa,
ks. Twardowski Bolesław, katecheta,
ks. Gawroński Józef, z Toustego,
ks. Goryl Michał, z dyec. przem.

Przysłali wkładki we wrześniu księża: Rychel Józef 10 złr.; Dzierzyński Mikołaj 10 złr.; Ziemiański Leon 6 złr. 7 ct.; Wojnarowicz Antoni 6 złr. 30 ct.; Łaś Karol 6 złr. 24 ct.; Kwiatkowski Leon 7 złr.; Zaremba Hipolit 15 złr. i 4 złr. 70 ct.; Skalski Antoni 8 złr. 42 ct.; Sablik Ignacy 12 złr. 55 ct.; Tabiński Longin 6 złr. 27 ct.; Gąsiorowski Franciszek 11 złr. 55 ct; Goryl Michał 34 złr. 10 ct.

Uwaga I.: Co jest pensya względna a co bezwzględna? Przez pierwszą rozumiemy tę, jaka się należy deficyentom od sumy udziałów, które przynajmniej przez lat pięć po sobie następujących składano do kasy Towarzystwa. Nazywamy ją względną, bo wysokość jej (od 30 do 50% rocznie), wymierzona w danej chwili, polega na *względach wzajemności braterskiej* względem tego, który stał się niezdolnym do zawodowej pracy. W zwykłych bowiem warunkach, wedle obliczeń fachowych, przy dzisiejszej stopie procentowej, pożytek udziałów rośnie zaledwie o % rocznie, więc lokując na 4%, wypada po pięciu latach niespełna 6% pożytku rocznego. Wymierzoną przeto nadwyżkę ponad 6% uzupełniają bądź wkładki bieżące członków rzeczywistych, bądź narosłe procenta, bądź też te zyski, który zostały w kasie po zmarłych przedwcześnie członkach.

Przez *pensyą bezwzględną* zaś rozumiemy tę, jaka się należy wszystkim członkom, bez względu na ich stan zdrowia lub zajmowaną posadę w chwili, kiedy staną się uprawnionymi do jej pobierania. Chwilą tą czyli terminem dla tych, którzy jeszcze w r. b. przystąpią do Towarzystwa, jest ukończony 60-ty rok życia, zaś dla późniejszych ukończony rok 35-ty należenia do tegoż. Pensya ta przyda się w sta-

rości przedewszystkiem skąpo udotowanym beneficyatom, choćby na opłacenie niesystemizowanego współpracownika.

Uwaga II.: Wysokość pensyi zawisła będzie od większego lub mniejszego ruchu członków i udziałów. Podstawą będzie ten procent, jakiby wypadł, gdyby, co niemożliwe, wszyscy członkowie odrazu nabyli prawa do pensyi. Procent ten nazywamy przeciętnym. Otóż w przypuszczeniu, że co najwyżej 1/4 członków może być równocześnie uprawnioną do pensyi, oznaczono, iż każdy uprawniony do niej po 5-ciu latach, otrzyma cztery razy tyle, ile wyniesie procent przeciętny; n. p. jeśli procent przeciętny wynosić będzie 10%, to pensya wyniesie $10 \times 4 = 40\%$, czyli rocznie 40 złr. za każde 100 złr., złożone w kasie Towarzystwa tytułem udziałów. W latach następnych podnosi się procent o 1/5 co roku. Analogicznie będzie pensya o tyle wyższą, o ile wyższym będzie procent przeciętny. Skalę pensyjną oznacza zgromadzenie delegatów.

Uwaga III.: Oprócz funduszu pensyjnego, nienaruszalnego tworzą się równocześnie fundusze dyecezyalne na rzecz ubogich, chorych, grzebania zmarłych i inne dobroczynne cele. Powstają one z wkładek na doraźną zapomogę, darów jednorazowych, datków od członków wspierających, zapisów i innych źródeł. Funduszami tymi dysponują wyłącznie delegaci odnośnej dyecezyi.

Wydział centralny, Lwów ul. Śnieżna l. 2.

Oświadczenie dekanatów Nowo- i Starosandeckiego.

Zgromadzeni dnia 25. września 1893 na Kongregacyi dekanalnej kapłani dekanatu Nowo-Sandeckiego z powodu zasad wyjawionych w ostatnich pismach ks. Stanisława Stojałowskiego oświadczamy niniejszem:

Jako kapłani katolickiego Kościoła, pomni na orzeczenie soboru Trydenckiego: „Swięty sobor orzeka, że oprócz innych kościelnych stopni, Biskupi, którzy w miejsce Apostołów nastąpili, do tego hierarchicznego ustroju przedewszystkiem należą i są ustanowieni, jak to św. Paweł Apostoł mówi, przez Ducha św., aby rządzili Kościołem bożym, i że oni są wyższymi od kapłanów“ (S. XXIII. cap. 4.) które to orzeczenie nie co innego wyraża jak tylko naukę i praktykę Kościoła katolickiego, którą św. Ignacy krótko wyraża słowy: Biskupom poddani jesteście jakby Jezusowi Chrystusowi“ (ad Trall. II., 1.);

wiedząc nadto, że Biskupi posiadają pełną władzę apostolską, a kapłani tylko część tejże;

pomni wreszcie na przysięgę, którą się każdy z nas otrzymując święcenie kapłańskie do posłuszeństwa względem swego Biskupa zobowiązał;

oświadczamy ze: trwamy i trwać będziemy w posłuszeństwie i zupełnej uległości dla Biskupów naszych, od których posłannictwo kościelne otrzymaliśmy, a przeto z kapłanami, którzy się z pod posłuszeństwa względem biskupów swoich wyłamują, żadnego wspólnictwa mieć nie chcemy i nie możemy.

W szczególności zwracamy się do ks. Stanisława Stojałowskiego, którego zdolności oceniamy z pism jego poprzednio w duchu miłości pod godłem św. Augustyna: „In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas“ wydawanych. Jak długo w imię tego godła pracował, uznawaliśmy skuteczną jego działalność. Odkąd jednak od tegoż odstąpił, przez to, że się wyłamuje z pod władzy biskupiej, osłabia powagę kapłanów, a niweczy miłość i zaufanie, które istnieć powinny między kapłanami a ludem im powierzonym, z którym zawsze jesteśmy w łączności w słusznych jego żądaniach i takowe popierać będziemy: odtąd nie pozostaje nam nic innego jak przypomnieć mu słowa św. Jana Apostoła: „Wszelki, który odstępuje, a nie trwa w nauce Chrystusowej, Boga niema. Jeżeli kto przychodzi do was, a tej nauki nie przynosi, nie przyjmujcie go do domu, ani mu „daj zdrów“ mówcie. Albowiem kto mu „daj zdrów“ mówi, uczestnikiem jest uczynków jego złośliwych“. (II. Jan II., 9—11).

Nowy Sącz dnia 25. września 1893.

Ks. dr. Alojzy Goralik, protonot. Apost., dziekan, prepozyt w Nowym Sączu.
Ks. Józef Piątek, poddziekani, proboszcz w Wielogłowach.
Ks. Ignacy Wojnarowicz, notar. dek., proboszcz w Kamionce.
Ks. Gabryel Hełpa, proboszcz w Zbyszycach.
Ks. Edward Ropski, proboszcz w Chomranicach.
Ks. Ernest Christ, proboszcz w Tęgoborzy
Ks. Jan Jarzębiński, proboszcz w Mystkowie.
Ks. Jan Sroczyński, proboszcz w Siedlcach.
Ks. Jan Górnik, administrator w Podegrodziu.
Ks. Józef Adamczyk, wikar. w Nowym Sączu.
Ks. Władysław Szymanek, wikar w Nowym Sączu.
Ks. Józef Hęciński, wikar. w Nowym Sączu.
Ks. Franciszek Łukasiński, wikar. w Jakóbkowicach.
Ks. Jan Drożdż, wikar. w Podegrodziu.
Ks. Michał Wieliński, wikar. w Siedlcach.

Do tego oświadczenia przystępujemy:

Ks. Franciszek Fox, emer. katecheta gimn.
Ks. Michał Nowicki, katecheta gimn.
Ks. Władysław Dutkiewicz, katecheta szkoły żeńskiej.
Ks. Józef Watorek, katecheta szkoły męzkiej.

Do powyższego oświadczenia przystępujemy z całym przeświadczeniem kapłani dekanatu Starosandeckiego:

Ks. Jakób Jordan Rozwadowski, dziekan, prepozyt w Starym Sączu.
Ks. Jędrzej Gruszka, proboszcz w Muszynie.
Ks. Paweł Jende, proboszcz w Żeleźnikowej.
Ks. Maciej Żyła, proboszcz w Biegonicach.
Ks. Jakób Żubecki, proboszcz w Nawojowej.
Ks. Józef Wirmański, proboszcz w Barcicach.
Ks. Jan Maślonka, proboszcz w Tyliczu.
Ks. Jan Dagnan, proboszcz w Piwniczny.
Ks. Franciszek Lic, proboszcz emer.
Ks. Ignacy Lissaj, deficyent.
Ks. Antoni Kurasiewicz, kapelan P. P. Klarysek.
Ks. Michał Weryński, dyrektor szkoły żeńskiej.
Ks. Wincenty Dymnicki, wikar. w Starym Sączu.
Ks. Maciej Wałęga, emeryt. proboszcz
Ks. Jędrzej Konieczny, wikar. w Muszynie.
Ks. Antoni Ruminowski, wikar. w Piwniczny.
Ks. Fraciszek Widlarz, wikar. w Barcicach.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Dnia 20. września obchodzili liberali 23 rocznicę zajęcia Rzymu i — jak mówią — upadku władzy papieskiej. Program uroczystości powtarza się jota w jotę co roku. Najpierw burmistrz wyprawia telegram do króla i do jenerała Cadorny. Około 11 godz. daje się słyszeć dzwon z Kapitolu a popołudniu udają się liberalne i antiklerykalne towarzystwa za miasto ku Porta Pia, aby tam na pamiątkowym kamieniu złożyć kwiaty i wieńce. Burmistrz wśród patryotycznej mowy odczytuje telegraficzną odpowiedź od króla, która tymczasem nadeszła, muzyka odgrywa narodowe utwory a potem wszyscy rozchodzą się po winiarniach pobliskich, gdzie wesoło kończą dzień pamiątkowy. Tego roku uderzyło wszystkich, że żaden z liberałów nie wystąpił przy Porta Pia z mową, i że entuzyazm w ogóle bardzo problematyczny. Zaledwie tu i owdzie można było spostrzedz jaką chorągiew, a dzienniki zupełnie zapomniały sławić rocznicę w bombastycznych artykułach. Jest słuszne przypuszczenie, że

naród ma już po uszy tych czczych manifestacyi i nie dziwić mu się, jeżeli się weźmie na uwagę dzisiejsze położenie Rzymu. Po 23 latach włoskich rządów w Rzymie, sytuacya bardzo jest smutna, a nawet liberalna prasa głośno woła, że przez 23 lat nie się nie spełniło z szumnych nadziei i przyrzeczeń, że handel, przemysł i finanse w rozpaczliwym znajdują się stanie. Trudno w obec tego o radosne manifestacye.

Dnia 19. września objęła loża masońska uroczyście nowy lokal w posiadanie, a mianowicie pierwsze piątro w pałacu Borghesów. Skąd niegdyś Paweł V. światu błogosławił, stąd dziś powiewały zielone, masońskie chorągwie. Trafikant Lemmi, Wielki Mistrz wolno-mularzy, jako jedną z największych zasług masoństwa podniósł to w mowie bankietowej, iż nareszcie loża mogła zająć apartamenta w jednym z byłych pałaców papieskich. Na zasługę Rzymian wspomnieć należy, iż powstrzymali się od jakiejkolwiek z tego powodu owacyi. Prawdziwy bowiem Rzymianin z niechęcią widział, iż starożytna rodzina Borghesów musiała w skutek olbrzymiego bankructwa opuścić odwieczną siedzibę, a miejsce jej zajęli lichego pokroju parweniusze.

— *Fascio anticlericale* ogłosił tymi dniami swój program. Czem jest właściwie ten związek, łatwo sobie można wyobrazić z następujących przepisów: „Każdy, kto chce przystąpić do antiklerykalnego związku, musi podpisać takie oświadczenie: 1) Że chce żyć i umierać bez księży, i że nie uznaje ani duchownej hierarchii ani żadnej w ogóle religii. 2) Że będzie związkowych strzegł w godzinie śmierci, aby jaki ksiądz nie znalazł doń przystępu. 3) Że związkowych tylko cywilnie pochowa. 4) Że o ile możności agitować będzie przeciw grzebaniu zwłok a za urządzeniem w każdej gminie krematoryów. Dodać należy, że program ten sprzedawano publicznie na ulicach Rzymu, wśród urągań religii, wierze i księżom.

Galicya. Sambor. *Kapłański jubileusz 50-letni* święcił w niedzielę dnia 17. września przew. ks. prałat Jan Dornwald, proboszcz i obywatel honorowy miasta Sambora.

Od pięciu coś lat dopiero czcigodny jubilat przewodniczy parafii samborskiej, a w tak krótkim przeciągu czasu zdołał dokonać prawdziwie wielkich rzeczy. Mimo siódmego krzyżyka, zabrał się z energią młodzieńczą do gruntownego odnowienia domu Bożego. Ci, którzy na początki tej pracy patrzyli i wiedzieli, jak szczupłemi funduszami rozporządza, kiwali głowami, niedowierzając, by początki tej roboty pomyślny uwieńczył koniec. Lecz on wierzył, ufał i rozumiał rzecz, której się podjął. Nie zważał na trudności, łamał przeszkody, nie liczył się ze zdaniem niechętnych. Miał jasno wytknięty cel i śmiało zdążał do jego urzeczywistnienia. Co kiedy zepsuty smak wniósł niepotrzebnego do Pańskiego przybytku, usunął, co prawdziwie pięknego wieki zatarły, odnalazł i do dawnej powrócił świetności. W dwóch latach dokonał dzieła, na widok którego i najniechętniejsze umysły muszą być z uznaniem i podziwem. Nie poznają kościoł ci, którzy dawniej w nim bywali — gdy teraz po zupełnem odnowieniu przekroczą progi jego. Dawniejszy, to skład licznych bardzo ołtarzy, dziwacznie upstrzonych i — *sit venia verbo* — rupieci — dzisiejszy, to czysta, błyszcząca, o pięciu gustownych, ślicznіutkich ołtarzach, bez pyłku i proszku — świątynia godna czci Najwyższego. Dzieło jego znalazło też uznanie powszechne. Miasto z wdzięczności zaszczyciło go obywatelstwem honorowem, a najprzew. ks. Biskup postarał się dlań u Stolicy św. o godność podkomorzego.

Lecz czcigodny jubilat nie spoczął na laurach. Plebania potrzebowała również restauracyi. Gmach ten wielki, piękny i stary oddawna już zarysował się w kilku miejscach, dach gontowy, częściami przegniły, prosił się o nowy parasol, a tylna ściana świeciła czerwoną cegłą od początku istnienia swego. Otóż w dwóch niespełna miesiącach, za staraniem energicznego jubilata, odnowiono i plebanię; pokryto ją dachówką, ściągnięto ankrami, otynkowano i pilastrami ozdobiono. Dziś i ona wygląda wspaniale i należy do gmachów, prawdziwie zdobiących miasto.

Po dokonaniu takich prac, niedziwno, że kiedy nadszedł jego jubileusz kapłański, wszystko się ruszyło, aby ta uroczystość wypadła jak najwspanialej. Miasto zajęło się dekoracyą: ganek plebański powiewał licznemi flagami o barwach narodowych i kościelnych, miejsce przed plebanią zamieniono w las świerkowy, drogę do kościoła ozdobiono gęstym świerków szpalerem.

Nie będę opisywał całego przebiegu tej uroczystości. Powiem tylko, że przew. ks. prałat Gross, dziekan samborski, wyprowadzając jubilata procesyjnie z plebanii, przemówił do Niego klasyczną łaciną, że na nabożeństwie, a później na uczcie pojawiły się wszystkie stany i warstwy: wojskowi, c. k. Starostwo, marszałek powiatu, c. k. Sąd obwodowy, Dyrekcye c. k. gimn. i semin., Rada miejska, nie mówiąc o Duchowieństwie, które, jak na niedzielę, bardzo licznie się stawiło. Podniosę okoliczności, które musiały wzruszyć czcigodnego jubilata. Oto w tej samej świątyni, przy tym samym ołtarzu, w tych samych szatach, co na jubileuszu, miał 50 lat temu swoją pierwszą mszę; a ten sam kapłan, przew. ks. dziekan przeworski, Tomasz Kowalski, jak subdyakonował Mu przy prymicyach, tak tą samą usługę spełniał obecnie przy Jego sekundycyach.

Nad ucztą, do której zasiadło przeszło 70 osób, ani nad toastami nie będę się rozwodził. Wyróżnię tylko toast, wniesiony na cześć jubilata przez ks. prałata Grossa; przez jego bowiem usta przemówił najprzew. ks. Biskup, który nie mogąc dla słabości własną osobą zaszczycić zasłużonego jubilata, odręcznem pismem raczył Mu złożyć życzenia i błogosławieństwo swoje. List ten najprzew. ks. Biskupa przy ciszy i powstaniu wszystkich odczytał ks. prałat Gross. Pozwalam sobie jednym ustępem tego listu zakończyć tę korespondencyę:

„I oto minęło już 50 lat od wyniesienia Cię na godność kapłańską. Zaszły w tym długim okresie czasu rozmaite zmiany i wielkie wypadki dziejowe, srożyły się liczne krwawe wojny, upadły trony niegdyś potężne, umarło pięciu biskupów tej dyecezyi: Franciszek Ksawery Zacharyasiewicz, Franciszek Ksawery Wierzchlejski, Adam Jasiński, Antoni Manasterski, Maciej Hirschler, po którym My już rok 12-ty sprawujemy rządy Biskupa. A Ciebie przew. ks. Prałacie zachował Pan miłościwie przy życiu wśród tego wielkiego okresu czasu i przedłuża łaskawie dni Twoje do pracy w winnicy Bożej. Zajmowałeś w tym długim okresie czasu rozmaite posady: byłeś bowiem kooperatorem w Golcowy, Korczynie, Grodzisku, Tarnawcu, byłeś komendarzem w Laszkach, proboszczem w Ujkowicach i oraz dziekanem zamiejskiego okręgu przemyskiego, a od kilku lat jesteś na teraźniejszej posadzie proboszcza w Samborze. Na wszystkich tych stacyach pracowałeś gorliwie i pilnie, okazując się zawsze wiernym sługą Chrystusowym, a świątynia samborska za staraniem Twojem, ofiarnością przezacnych i pobożnych parafian tak pięknie odrestaurowana, będzie pomnikiem gorliwości Twojej ozdobą domu Bożego". *(Ep...)*

Niemcy. Badenia. (*Gniew liberalnej prasy na politykę wyższego Duchowieństwa katolickiego*). Prasa liberalna bardzo się gniewa, że w Badenii wyższe Duchowieństwo katolickie podpisało poufne okólniki wyborcze, wydane przez centrum. Bardzo słusznie odpowiadają na to pisma katolickie, że wyżsi duchowni są przecież tak obywatelami państwa, jak każdy liberał, mogą więc jako tacy przystępować do stronnictwa, które im się podoba. To, co ci duchowni w swych przemówieniach i odezwach politycznych głoszą, nie należy do rzeczy kościelnych, tylko świeckich; tego więc mogą wyborcy słuchać lub nie. Prasa narodowo-liberalna ma zaś najmniej powodu do gniewania się na to podpisywanie okólników. Przecież nie mało z jej obozu urzędników wyższych wydaje odezwy wyborcze, w których jest wyraźny nacisk na podwładnych urzędników. A czy to nie wzywano nauczycieli ludowych do głosowania w duchu liberalnym? Niejeden z nich odpokutował za to, że nie usłuchał tych wskazówek, a nikt nie słyszał o tem, aby karano jakiego księdza katolickiego za to, że głosował po swojej woli, wbrew życzeniu swych przełożonych. Dzięki Bogu, Duchowieństwo z własnej woli popiera interesa Kościoła katolickiego także przy wyborach; przymuszanie wyborców widzimy chyba po stronie liberalnej.

— Würtembergia. (*Walne Zgromadzenie związku ewangelickiego*). Najgorliwszymi zwolennikami „ewangelickiego związku" są bezwątpienia protestanci szwabscy. Okazało się to jasno na ostatniem zebraniu związkowem w Kirchheim i w Teck. Miał na niem kazanie pastor z Nürtingen na temat tekstu: „Nie możemy nic na przeciwko prawdzie, ale za prawdą" (2. Kor.

XIII., 8). Mowca występował przeciw fałszywej tolerancyi, zastrzegając się, że nie myśli podżegać słuchaczów przeciwko katolickim współziomkom. W ostrzejszym tonie przemówił inny pastor. Porównał on trzy barwy niemieckiego państwa (czarna, biała, czerwona) do trzech ważnych czynników w państwie, z których protestantyzm jest barwą białą, właściwem centrum państwa, a papiści (barwa czarna) i socyaliści (barwa czerwona) są dwoma ekstremami.

Nie obeszło się bez wycieczek bardziej jeszcze nietaktownych i... niemądrych. Tak pastor Kallen, opowiadając swoje przygody podróżne, pokazywał dzwonek loretański i szkaplerz przeciw cholerze (!) z drukowanym „sposobem użycia" (p. Kallena zapewne ważne powody skłoniły do tego, że nie powiedział, czyim nakładem wydrukowany został ów „sposób użycia" anticholerycznego szkaplerza). Inny, redaktor Dr. Elben, wskazał, że w zeszłym roku „związku" głównem zadaniem była walka przeciw wprowadzeniu Jezuitów, gdyż wszystkie pokojowe zapewnienia ultramontanów są tylko drwinami, dopóki domagają się powrotu Jezuitów. Ogólna liczba członków „związku" podniosła się z 82.978 na 90.762, w samej Wurtembergii podniosła się o 500 (katolicki *Volksverein* liczy członków z górą 100.000). Z bolem serca przyznał Dr. Köstlin, że „stan Kościoła ewangelickiego jest bardzo zły, wszędzie i wszystko się rozpada, brakuje jedności w nauce i silnej organizacyi, co wszystko, niestety, posiada w wysokim stopniu Kościół katolicki. Dąży też on do zniszczenia protestantyzmu, ale mowca spodziewa się zwycięstwa dla swoich współwyznawców, gdyż od lat stu liczba ich wzrosła potrójnie, podczas gdy katolików tylko się zdwoiła. Temu, żeby Kościół katolicki górował jakością, nikt nie uwierzy, kto umie oceniać narody ze stanowiska nauki, sztuki i handlu. Także i stan papiestwa nie jest świetny, gdyż wielu przewódców ruchu przez nieposłuszeństwo udaremnia plany Papieża".

W sedno trafił jeden z mowców, który zakończył swą owacyę temi słowy: „Więcej pracy, mniej obaw i więcej ufnej miłości". Tak więcej prawdziwej, chrześcijańskiej miłości!

Francya. (*La petite Eglise. — Jeszcze o wyborach. — Vae victis! — Nadzieje Papieża. — Pielgrzymka narodowa do Lourdes*). Pod nazwą *La Petite Eglise* zachowały się jeszcze z czasów Napoleona I. w dyecezyach Lyon i Poitiers resztki schyzmatyckiej sekty, nie uznającej następców tych Biskupów, których Pius VII. na żądanie Napoleona skłonił do rezygnacyi. Dopiero kardynał - arcybiskup Lyonu, niedawno zmarły, Foulon, mógł donieść Ojcu św., że ta sekta, nie mając ani biskupa ani proboszcza, jest pozbawioną wszystkich sakramentów z wyjątkiem chrztu (a i ten oczywiście przez schyzmatyków-laików tylko sposobem świętokradzkim może być udzielonym), i wraz z przewódcą, zresztą bardzo zacnym człowiekiem, Maryuszem Duc, okazuje wielką skłonność do przejścia na łono Kościoła katolickiego. Ojciec św. wystosował zatem dnia 19. lipca b. r. do biskupa z Poitiers, Augustyna Huberta, również bezpośrednio w tem interesowanego, pismo z wezwaniem do podjęcia rozpoczętego przez kardynała Foulona dzieła nawrócenia i przekonania zbłąkanych owieczek w słowach pełnych miłości o konieczności powrotu do św. katolickiego Kościoła.

— Coraz więcej mnoży się dowodów na to, że smutna porażka, jaką katolicka partya w ostatnich wyborach poniosła, była tylko wynikiem niezgody w jej łonie. Przykład pouczający nietylko dla Francyi. Przed wyborami mówiono wiele o kompromisach, w dniu głosowania walczyli monarchiści przeciw „przejednanym", katoliccy republikanie przeciw rojalistom. Hrabia de Mun nie przeszedł tylko dlatego, że wstrzymali się od głosowania rojaliści, chcąc mu okazać niezadowolenie za to, iż karnie poszedł za wezwaniem Ojca św. W ogóle znaczna część wyborców korzystała z prawa niegłosowania. Nadzieja, że nowa izba okaże się bardziej umiarkowaną od swej poprzedniczki, jest marzeniem, gdyż na szali zaważy 190 głosów socyalistycznych i radykalnych. W nowej Izbie zasiada zaledwie dwóch duchownych, msgr. Hulst i ks. Lemire.

Zdaje się, jakoby zwycięzcy w ostatnich wyborach, zaślepieni własną wielkością, chcieli zwyciztwo swoje wyzyskać. W Tulle zniosła administracya urząd kapelana szpitalnego, w Nevers wypędzono ze szpitala, będącego, nawiasem mówiąc, religijną fundacyą, SS. Miłosierdzia a szkołę zlaicyzowano. Biskup Isoard umieścił w *Revue* z Annecy następującą notę: „Od wielu lat nie otrzymuje pięciu proboszczów w tej dyecezyi rządowej pensyi. Jestto postępowanie wbrew wszelkiemu prawu i sprawiedliwości. Nie istnieje we Francyi takie prawo, któreby pozwalało ministrom zamykać bez żadnego dochodzenia płacę księżom, spełniającym swoje obowiązki. Biskup z Annecy pisał dnia 24. stycznia 1893 do ministra wyznań: Od 23. stycznia 1883 nie otrzymało w mojej dyecezyi 18 księży pensyi. Mnie w tej sprawie wcale nie pytano. Nigdy nie wytoczono im żadnego procesu dyscyplinarnego, tylko same zarzuty i wola ministra były wystarczającym do tego powodem". Każdemu z tych księży winien jest rząd 9000 franków i żaden urzędnik nie dałby się tak traktować. Prawdziwie rossyjski obyczaj we wolnej i oświeconej Francyi. Obecnie setki księży - żołnierzy musiało znowu zamienić sutannę na mundur. Z początku nie zrozumiano znaczenia tej ustawy, i dość lekko rzecz tę brano, osobliwie, że powołani w pierwszym roku księża (1891) cieszyli się w kasarni pewnymi względami. Oprócz tego wówczas nie było pomiędzy biskupami potrzebnej zgody, a niektórzy, jak n. p. ś. p. kardynał Lavigerie wcale żadnego nie stawili oporu wojskowej ustawie. Dzisiaj już znamy owoce, jakie przynosi służba kasarniana. Biskup Tregaro z Seez już przed miesiącem protestował w otwartym liście a inni pójdą bezwąpienia za przykładem kardynała Richard w Paryżu, który postanowił nie udzielać święceń młodym ludziom, za uzdolnionych do służby wojskowej uznanym, nawet wtedy, gdy przeszli do rezerwy i mają odbyć małe peryodyczne ćwiczenia. Przedtem jeszcze udawał się Kardynał osobiście do ministra wojny z prośbą o pewne ulgi dla księży-żołnierzy, został jednak niczem zbyty, chociaż ten sam minister — jak pisze *Petite Republique* — na prośbę wielkiego rabina zezwolił żołnierzom mojżeszowego wyznania przepędzić jesienne święta (kuczki) w gronie rodzinnem.

— Niedawno zmarły msgr. Godindard, arcybiskup z Rennes, opowiadał krótko przed śmiercią, iż kiedy przed Ojcem św. wyrażał swoje obawy o wynik wyborów. Leon XIII. tak mu odpowiedział: „O, tak, wy nie łatwo możecie liczyć na skutek. Wy Francuzi nie umiecie być cierpliwymi; chcielibyście na poczekaniu mieć pomyślne rezultaty. Ja wiem, że z pewnością nie zwyciężycie przy najbliższych wyborach i przy następnych nie jeszcze, może i przy trzecich nie, lecz zwyciężycie później. Papież patrzy w dal i musi przyszłość przygotować. Zresztą, jeżeli daję wam jakiekolwiek rady i wskazówki, to wierzajcie mi, nigdy tego nie robię, żebym się poprzednio długo nie namyślał i nie pomodlił przed krzyżem. Za powrotem do Paryża odwiedź ks. Arcybiskup francuskich mężów stanu i powiedz im, że Leon XIII. się starzeje. Papieże bezwątpienia będą zawsze kochać Francyę, ale może nie tak gorąco, jak ja".

— Narodowa pielgrzymka tegoroczna do Lourdes, zaraz po wyborach urządzona, miała licznych bardzo uczestników. 14-cie wielkich pociągów przywiozło pielgrzymów; chorych wszelkiego rodzaju było do 150. Zaraz też drugiego dnia telegramy zaczęły donosić Paryżowi o cudownych uleczeniach. 54 lekarzy zajętych jest stwierdzaniem okazanych cudów.

Tego roku równocześnie z pielgrzymką, choć inną drogą, przybył ciekawy i rzadki pątnik. Był to wyznawca Mahometa, perski generał, który zeszłego roku, gdy w Teheranie srożyła się cholera, uczynił ślub, że podziękuje „chrześcijańskiej Dziewicy" w Lourdes, jeżeli on i rodzina jego zostanie oszczędzoną przez zarazę.

Pielgrzymi z Mende zaprzysięgli w Lourdes następujące rezolucye:

„My chcemy święcić Twoją niedzielę, poznać Twoją religię, przestrzegać uroczystości kościelnych, brać udział w nabożeństwach, a w śś. Sakramentach Twoich czerpać często siłę, by żyć po chrześcijańsku.

To ślubujemy Tobie, Najsłodsze Serce Jezusa!

My poddamy się zawsze, umysłem i sercem, nieomylnej nauce Twojego Kościoła i rzymskiego Papieża, Twojego zastępcy. Będziemy posłuszni głosowi naszego Biskupa i kapłanów naszych i nigdy należeć nie będziem do towarzystw potępionych przez Kościół, przeciwnie zwalczać będziemy ich wpływ szatański.

To ślubujemy Tobie, Najsłodsze Serce Jezusa!

Nigdy dzieci nasze nie pójdą do szkoły, gdzie Imię Twoje nie byłoby w poszanowaniu. Co wieczora w rodzinie zajmować się będziemy katechizmem i wspólną modlitwą, jak nas tego nauczyli nasi ojcowie.

To ślubujemy Tobie, Najsłodsze Serce Jezusa!

Nie wpuścimy do domów naszych żadnej książki, żadnego dziennika, któryby nie był chrześcijański. Nosić będziem na sobie krzyż Twój, dowód Twojej miłości i znak naszego Zbawienia i nigdy nie będziemy się wstydzić ani Ciebie, ani Twojej nauki, abyś Ty nas się nie wstydził przed Ojcem niebieskim.

To ślubujemy Tobie, Najsłodsze Serce Jezusa!"

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Przeniesieni: ks. Ant. Sajewicz z Tłumacza do Gródka; ks. Romuald Obuchowicz z Gródka do Kaczanówki.

Zamianowani: ks. Tom. Rzeźnik, def. kooperatorem w Tłumaczu i ks. Longin Tabiński, def. kooperatorem u N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie.

Ks. Edward Borawski, dawniejszy redaktor i wydawca pism kościelnych, pozostaje i nadal we Lwowie, jako kapelan i katecheta zakładu dziewcząt pod wezwaniem św. Heleny. Zakład ten, przeniesiony z d. 15. września b. r. do nowo nabytej realności przy ul. Janowskiej l. 42, obejmującej przeszło 3 morgi obszaru, znacznie powiększonym został, i już w b. r. pomieszcza 50 dziewcząt w wieku od 8—20 roku życia.

Dyecezya tarnowska.

Ks. Dr. Michał Zygnliński został zaaplikowany na wikaryusza do Bochni.

Przeniesieni: ks. Maciej Kosaczyński z Bochni do Ryglic; ks. Józef Sikora z Ryglic do Uszwi.

Do seminaryum duchownego zostali przyjęci na I. rok teologii: 1) Jan Dąbrowski; 2) Karol Hebda; 3) Wojciech Janik; 4) Michał Paczyński; 5) Jan Tokarz; 6) Paweł Sulma; 7) Karol Kornicki; 8) Karol Urbański; 9) Michał Urbański; 10) Józef Witek; 11) Józef Nowak; 12) Jan Bajorski; 13) Władysław Nalepa; 14) Jan Kukliński; 15) Franciszek Siedlik; 16) Walenty Święch; 17) Bartłomiej Wolski; 18) Wojciech Woźniczka; 19) Michał Rec.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.